

Jean-Paul Sartre – „Intymność”

I

Lulu spała nago, bo lubiła ocierać się o prześcieradła, a także dlatego, że pranie dużo kosztuje. Z początku Henryk gorąco protestował: kto to widział, kłaść się nago do łóżka, to nie wypada, to brudne. W końcu jednak poszedł za przykładem żony, ale u niego było to tylko przejawem niedbalstwa; przy ludziach był zawsze sztywny jak kołek, taki miał sposób bycia (podziwiał Szwajcarów, a w szczególności mieszkańców Genewy, uważał ich maniery za wielkopańskie, bo drewniane), ale zaniedbywał się często w drobnostkach, na przykład nie był specjalnie uważający na punkcie czystości, za rzadko zmieniał kalesony; gdy Lulu wrzucała je do brudów, stwierdzała, że były żółte w kroku od zbyt długiego noszenia. Co do niej, nie można powiedzieć, Lulu nie była żadną maniaczką na punkcie czystości: przeciwnie, uważała, że brud nadaje czasem pozorów intymności, tworzy na ciele czułe zatoki; w zgięciu łokcia, na przykład; Lulu nie lubiła Anglików, ich bezosobowych ciał bez żadnego zapachu. Ale nie znosiła tego zaniedbywania się u męża, bo u niego wypływało to tylko ze zbytniego cackania się z sobą. Rano, gdy się budził, pełen był czułości dla samego siebie, głowę miał napelnioną snami i światło dzienne, zimna woda, twarde szczotki wydawały mu się gorzką i brutalną niesprawiedliwością. Lulu leżała na wznak, wielki palec lewej nogi wsunęła w fałdę prześcieradła; to nie była fałda, tylko pęknięty szew. Zirytowała się: jutro będę musiała to zaszyć; ale poruszała trochę palcem, chcąc poczuć pękające nici. Henryk jeszcze nie spał, ale już jej nie przeszkadzał. Nieraz jej mówił: gdy tylko zamykał oczy, czuł się natychmiast skrępowany tysiącem cienkich, ale silnych więzów, nie mógł już nawet poruszyć małym palcem. Jak wielka mucha, spowita w siatkę pajęczą. Lulu lubiła czuć obok siebie to wielkie uwięzione ciało. Gdyby tak mógł pozostać na zawsze, sparaliżowany, zajmowałabym się nim, myłabym go jak dziecko, a czasami obracałabym go na brzuch i sprawiała mu lanie, a kiedy indziej, kiedy matka przychodziłaby go odwiedzić, rozkrywałabym go pod jakimś pozorem, odrzucałabym prześcieradło, żeby matka mogła zobaczyć jego nagie ciało. Myślę, że padłaby trupem na miejscu, pewnie już z piętnaście lat nie widziała go nago. Lulu przesunęła lekko ręką po biodrze Henryka i uszczypnęła go delikatnie w udo. Henryk mruknął coś, ale nie poruszył się wcale. Zupełny impotent. Lulu uśmiechnęła się: słowo "impotent" zawsze przyprawiało ją o uśmiech. Gdy jeszcze kochała Henryka i gdy tak spoczywał sparaliżowany u jej boku, lubiła sobie wyobrażać, że spętali go cierpliwie maleńcy ludzie w rodzaju tych, których widziała na obrazkach, gdy była mała i czytała Gulliwer. Często nazywała Henryka Gulliwerem i Henrykowi bardzo się to podobało, bo to było angielskie słowo i Lulu wyglądała na wykształconą, chociaż wolałby, żeby wymawiała "Gulliver", z angielskim akcentem. Ileż mnie oni zdrowia kosztowali: jeśli już chciał koniecznie mieć wykształconą żonę, niechby się był ożenił z Janka Bederówną, cycki ma wprowadzie jak rozdeptane pantofle, ale mówi biegle pięcioma językami. Gdyśmy jeszcze jeździli na niedzielę do Sceaux, to tak się u niego w domu nudziłam, że brałam do ręki pierwszą z brzegu książkę, i zawsze ktoś podchodził popatrzeć, co czytam, a jego mała siostrzyczka pytała mnie: "Rozumiesz to, Lulu?..." Rzecz w tym, że on uważa, iż nie jestem dość dystygowana. Szwajcarzy, a tak, Szwajcarzy to ludzie dystygowani, bo jego siostra wyszła za Szwajcara, który zrobił jej pięcioro dzieci, a poza tym imponują mu ich góry. Ja nie mogę mieć dzieci, tak już jestem zbudowana, ale nie uważam znowu, żeby to było takie dystygowane to, co on robi, kiedy wychodzi ze mną na spacer; co chwila wchodzi do pisuaru, a ja czekając na niego muszę oglądać wystawy; jak to wygląda? A potem wychodzi zapinając spodnie i rozkraczając szeroko nogi jak jaki staruch.

Lulu wyciągnęła palec z dziury w prześcieradle i poruszyła trochę nogami; miło jej było czuć własną sprawność, gdy tak leżała obok tego miękkiego i zniewolonego ciała. Posłyszła jakieś burczenie: denerwują mnie te odgłosy dobywające się z brzucha, nigdy nie wiem, czy to jemu burczy, czy mnie. Zamknęła oczy: to płyny przelewają się w miękkich białych kischach, każdy ma takie, Rirette ma takie i ja mam takie (nie lubię o tym myśleć, mdli mnie). On mnie kocha, ale nie kocha moich jelit; gdyby mu pokazano moją ślepą kischkę w słoiku, nie poznałby jej, bez przerwy mnie obłapia, ale gdyby mu dano ten słoik do ręki, nic

by nie poczuł, nie pomyślałby "to jej ślepa kiszka"; jak już się kocha, to powinno się kochać wszystko, przełyk i wątrobę, i jelita. A może nie kocha się ich po prostu dlatego, że to nie jest w zwyczaju; gdyby się widziało te części ciała tak, jak się widzi ręce, ramiona i twarz, może by się je też kochało; ja myślę, że rozgwiezdzy lepiej się muszą kochać niż ludzie, kładą się na plaży w słońcu i wysuwają żołądek na wierzch, żeby się przewietrzył, i każdy go może zobaczyć; ciekawa też jestem, którędy byśmy wystawiali swój żołądek, przez pępek, czy jak? Zamknęła oczy i niebieskie tarcze zaczęły wirować jak wczoraj w wesołym miasteczku, rzucałam w nie gumowymi strzałkami i po kolei zapalały się różne litery, tworzyły razem nazwy miast, on mi nie dał wypisać całego DIJON z tą swoją manią przyklepania się do mnie z tyłu, nie znoszę, jak ktoś mnie z tyłu dotyka, chciałabym w ogóle nie mieć pleców, nie lubię, jak mnie rusza ktoś, kogo nie widzę, on się podnieca, a ja nie widzę nawet jego rąk, czuję, jak mi łożą po całym ciele, nigdy nie można przewidzieć, gdzie zawędrują, on cię wprost zjada wzrokiem, a ty go w ogóle nie widzisz, on to strasznie lubi; Henrykowi nigdy by to na myśl nawet nie przyszło, a ten bez przerwy tylko kombinuje, jak się znaleźć za moimi plecami, i jestem pewna, że on naumyślnie maca mnie po tyłku, bo wie, że się wstydzę, a to jego podnieca, że ja się wstydzę, ale dosyć już, nie chcę o nim więcej myśleć (bała się), chcę myśleć o Rirette. Myślała o Rirette co wieczora o tej samej godzinie, wtedy gdy Henryk zaczynał mrużyć i jęczeć przez sen. Ale nie poszło jej wcale tak łatwo, tamten chciał się jej ukazać, nawet ujrzała w pewnej chwili czarną, skłębioną czuprynę i pomyślała, że to już, i wstrząsnęła się, bo nigdy nie wiadomo, co ci się ukaże, jeśli twarz, to jeszcze dobrze, można wytrzymać, ale było i tak, że przez całą noc nie zmrużyła oka, bo jakieś świńskie wspomnienia wpływały na powierzchnię; to straszne znać całe ciało mężczyzny, a zwłaszcza to. Z Henrykiem jest inaczej, mogę go sobie wyobrazić od stóp do głów, rozczula mnie, bo jest taki miękki, ma całe ciało szare, tylko brzuch różowy, mówi zawsze, że dobrze zbudowany mężczyzna, jak siedzi, to ma trzy fałdy na brzuchu; on ma ich sześć, ale liczy po dwie i tamtych nie chce dostrzec. Z irytacją przypominała sobie słowa Rirette: "Lulu, ty nawet nie wiesz, jak wygląda piękne, męskie ciało!" Idiotka. Oczywiście, że wiem, ona myśli o ciele twardym jak kamień, z takimi strasznymi mięśniami, nie lubię tego, Patterson miał takie ciało, a ja się czułam miętka jak gąsienica, gdy mnie przyciskał do siebie; za Henryka wyszłam dlatego, że był taki miękki, podobny do księdza. Księża są łagodni jak kobiety, w tych swoich sutannach, i podobno noszą pończochy. Jak miałam piętnaście lat, często chętka mnie brała podnieść takiemu księdzu suknię, zobaczyć jego kolana i kalesony, dziwne mi się wydawało, że oni coś tam mogą mieć między nogami; jedną ręką podniosłabym sutannę, a drugą bym wsunęła wysoko między nogi, aż tam, gdzie wiecie, nie, żebym specjalnie lubiła kobiety, ale takie męskie przybory pod suknią to muszą być delikatne, łagodne jak duży kwiat. Najgorsze jest właściwie to, że nie można tego nigdy wziąć do ręki, żeby przynajmniej się nie ruszało, ale to zaczyna zaraz ruszać się jak zwierzątko, robi się takie twarde, ja się boję, to takie brutalne, jak jest twarde i wyprostowane; fuj, miłość to takie straszne brudy. Kochałam Henryka, bo jego ptaszek nigdy nie twardniał, nie podnosił głowy, śmiałam się, całowałam go czasem, wcale się go nie bałam, był taki zupełnie dziecinny; wieczorem brałam jego pimplusia do ręki, on rumienił się i odwracał głowę z westchnieniem, ale to się nie ruszało, grzecznie leżało w mojej dłoni, ja nie ściszałam za mocno i długośmy tak leżeli, aż Henryk wreszcie zasypiał. Wtedy kładłam się na wznak i myślałam o księżach, o różnych czystych rzeczach, o kobietach, i gładziłam się najpierw po brzuchu, potem niżej, niżej, i wreszcie odczuwałam rozkosz; rozkoszy to mi nikt dać nie potrafi, zawsze muszę sama.

Czarne, zmierzwione włosy, takie murzyńskie. I przerożenie w gardle, jak węzeł. Ale ścisnęła mocno powieki i w końcu ukazało jej się ucho Rirette, małe czerwono-złote uszko, które wyglądało jak z cukru. Tym razem widząc ją Lulu nie ucieszyła się tak jak zwykle, bo dźwięczał jej jednocześnie w uszach głos Rirette. Jej ostry, precyzyjny głos, którego Lulu nie lubiła. "M u s i s z rzucić go dla Piotra, moja Lulu, to jedyne rozwiązanie." Bardzo lubię Rirette, ale gra mi ona trochę na nerwach, kiedy udaje taką ważną i tak się zachłystuje swoimi słowami. Wczoraj w "La Coupole" Rirette przechyliła się nad stolikiem z niby to rozsądną, a właściwie trochę obłąkaną miną: "Kiedy, zrozum, ty nie możesz zostać z Henrykiem, skoro go nie kochasz, to byłaby zbrodnia." Nie przepuszcza żadnej okazji, żeby

się o nim źle wyrazić, uważam, że to nieładnie z jej strony, zawsze był dla niej ujmująco grzeczny; nie kocham go już, to prawda, ale co ona się do mnie wtrąca; jej się wszystko wydaje proste i łatwe: albo się kocha, albo się nie kocha; a ja wcale nie jestem taka prosta. Przede wszystkim przyzwyczaiałam się już do tego mieszkania, a poza tym lubię go, to mój mąż. Miałam ochotę ją uderzyć; często mam ochotę sprawić jej ból, bo ona jest taka tłusta. "To byłaby zbrodnia." Podniosła rękę, zobaczyłam jej pachę, wolę, kiedy ma suknię z odsłoniętymi ramionami. Pacha się rozwarła niby gęba i Lulu dostrzegła fioletowe, lekko pomarszczone ciało, pokryte kręconym uwłosieniem; Piotr nazywa ją "pulchną Minerwą", ona bardzo tego nie lubi. Lulu uśmiecha się, bo przypomniła sobie, że jej braciszek, Robert, spytał ją kiedyś, kiedy stała w kombinacji: "Czemu ty masz włosy pod pachą?", a ona mu odpowiedziała: "To taka choroba". Lubiła się ubierać przy Robercie, bo robił zawsze jakieś zabawne, głupie uwagi, nie wiadomo skąd mu to do głowy przychodziło. I dotykał wszystkich jej rzeczy, składał równiutko jej sukienki, ma takie zgrabne ręce, będzie kiedyś wielkim krawcem. To przemiły zawód, będę projektowała dla niego materiały. To dziwne, że chłopak chce być krawcem; wydaje mi się, że gdybym była chłopcem, chciałabym być podróżnikiem albo aktorem, ale nie krawcem; ale zawsze był taki rozmarzony, małowówny, pogrążony w swoich własnych myślach; ja chciałam być siostrą miłosierdzia i chodzić po kweście w pięknych dzielnicach. Czuję, że oczy mam takie łagodne, takie łagodne jak ciało, zaraz zasnę. Moja ładna, blada twarzyczka wyglądałaby bardzo dystygowanie pod kornetem. Wchodziłabym do ciemnych przedpokojów. Ale służąca od razu zapalałaby światło: wtedy wynurzałyby się z cienia rodzinne obrazy, przedmioty kute z brązu na konsolkach. I wieszaki. Przychodziłaby pani z notesikiem i z banknotem pięćdziesięciofrankowym w ręku: "To dla siostry". "Dziękuję niech panią Bóg błogosławi. Do widzenia." Ale ja nie byłabym prawdziwą siostrą. Czasami w autobusie strzeliłabym do jakiegoś faceta oko, on by zrazu zdębiał, a potem by poszedł za mną, usiłował mnie zaczepić, a ja bym go oddała w ręce policji. Pieniądze z kwesty chowałabym dla siebie. Co bym za nie kupowała? PRZECIWSRODKI. To idiotyczne. Oczy mi miękną, to przyjemne, jakby je wymoczono w wodzie, i całe moje ciało czuje się wygodnie. Śliczna zielona tiara, ze szmaragdami i świeącymi lapis lazuli. Tiara zaczęła się powoli obracać, obracać i stała się nagle ohydą wołową głową, ale Lulu nic się nie bała, powiedziała: "Odważnik. Ptaki Cantalu. Baczność." Wielka czerwona rzeka płynęła powoli pośród wyschniętych łąk. Lulu pomyślała o swojej maszynce do mięsa, potem o brylantynie.

"To byłaby zbrodnia!" Wstrząsnęła się i poderwała się na łóżku, z twardym, złym wzrokiem. Jak oni mnie męczą, czy sobie w ogóle nie zdają z tego sprawy? Ja wiem, że Rirette robi to z dobrego serca, ale ona, zawsze taka rozsądna, mogłaby przecież zrozumieć, że ja się też muszę zastanowić. Powiedział mi: "Pojedziesz ze mną!" patrząc na mnie rozżarzonymi oczyma. "Pojedziesz ze mną do mojego domu, chcę, żebyś była cała moja." Nienawidzę jego oczu, kiedy usiłuje udawać hipnotyzera, miętosił moje ramię; jak widzę te jego płonące oczy, to mi się od razu przypominają jego włosy na piersiach. Pojedziesz, chcę, żebyś była cała moja; jak w ogóle można mówić do kogoś takie rzeczy? Co to ja jestem, pies?

Kiedy usiadłam, uśmiechnęłam się do niego, przypudrowałam się dla niego na nowo i podmalowałam sobie oczy, bo on to lubi, ale niczego nie zauważył, nie patrzy na moją twarz, patrzy na piersi, tak bym chciała, żeby mi uschły w staniku, jemu na złość, a przecież nie mam dużego biustu, nawet jest może trochę za szczupły. Pojedziesz ze mną do mojej willi w Nicei. Powiedział, że jest cała biała, ma marmurowe schody, które wychodzą prosto na morze, i że będziemy cały dzień chodzić nago, to musi być śmieszne, wchodzić po schodach nago; każe mu iść przede mną, żeby się nie patrzył na mnie, inaczej nie mogłabym nawet nogi unieść, stałabym nieruchoma, życząc mu z całego serca, żeby oślepl; zresztą pod tym względem nie będę odczuwała wielkiej różnicy: w jego obecności zawsze mi się wydaje, że jestem naga. Ujął mnie mocno za ramiona, wyglądał bardzo zły i powiedział: "Ty przecież nie możesz się beze mnie obejść!", a ja się przestraszyłam i powiedziałam: "Tak". "Chcę, żebyś była szczęśliwa, będziemy jeździć na spacerach samochodem, statkiem, pojedziemy do Włoch i dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz." Ale jego willa jest prawie zupełnie nieumeblowana, będziemy musieli spać na materacach, na ziemi. Chce, żebyśmy spała w jego

ramionach, będę czuła bez przerwy jego zapach, nawet przyjemna ta jego pierś, taka ciemna i szeroka, ale tyle na niej włosów, chciałabym, żeby mężczyźni nie byli tacy strasznie owłosieni; jego włosy są czarne i puszyste jak mech, czasami gładzę go po tych kudłach, a czasami się nimi brzydzę, odsuwam się, jak mogę najdalej od niego, ale on mnie przygarnia mocno do siebie. Więc na pewno zechce, żebym spała w jego ramionach, będzie mnie ścisnął w swoich ramionach i będę czuła jego mocny zapach; a w nocy będziemy słyszeli szum morza i jeśli jemu się nagle zachce w środku nocy, to gotów mnie obudzić: nigdy nie będę mogła zasnąć spokojnie, chyba że będę właśnie nie tego, bo wtedy, mam nadzieję, da mi święty spokój, i to zresztą nie wiadomo, bo są podobno mężczyźni, którzy lubią, jak kobiety są niedysponowane, i potem mają krew na brzuchu, cudzą krew na brzuchu, i na pewno brudzą prześcieradła, wszystko, fuj, co za ohyda, żeby tak mogło nie być tego ciała!

Lulu otworzyła oczy, światło z ulicy zabarwiło firanki na czerwono, w lustrze odbijał się czerwony poblask; Lulu lubiła to kolorowe oświetlenie, na oknie fotel odbijał się jak chiński cień. Na poręczy fotela Henryk złożył spodnie, szelki zwisały jakoś niepotrzebnie w powietrzu. Muszę mu kupić nowe szelki. Ach! ja nie chcę, ja nie chcę odchodzić. Będzie mnie całował cały dzień, będę jego, będę mu dawać rozkosz, on będzie na mnie patrzył i myślał: „Ona mi daje rozkosz, dotykałem jej tu i tu, mogę zacząć na nowo, kiedy tylko mi przyjdzie ochota.” W Port-Royal. Lulu zaczęła kopać prześcieradła, nienawidziła Piotra, kiedy sobie przypominała, co się zdarzyło w Port-Royal. Ukryła się za krzaczkami, myślała, że został w aucie i ogląda mapę, i nagle go zobaczyła, wysiadł z samochodu i na palcach zbliżył się do niej, podglądał ją. Lulu kopnęła Henryka; teraz znów ten się obudzi. Ale Henryk wydał tylko głośnie: "Homff" i nie przebudził się. Tak bym chciała poznać przystojnego chłopca, czystego jak panienka, i wcale byśmy się nie dotykali, i spacerowalibyśmy brzegiem morza trzymając się za ręce, a w nocy spalibyśmy w osobnych łóżkach i w ogóle bylibyśmy jak brat i siostra, i przegadywalibyśmy noc do rana. Albo też chciałabym żyć z Rirette, to takie miłe, dwie kochające się kobiety; ona ma ramiona takie tłusciutkie, gładkie; byłam bardzo nieszczęśliwa, kiedy ona kochała się we Fresnelu, ale podniecała mnie myśl o tym, że on ją pieści, że przesuwa jej powoli ręce po ramionach i biodrach, a ona stęka cicho. Zastanawiam się, jak też wygląda jej twarz, kiedy tak leży naga pod mężczyzną i kiedy czuje jego ręce po całym swoim ciele. Nie dotknęłabym się jej za żadne skarby świata, nie wiedziałabym, co z nią mam robić, nawet gdyby ona chciała, gdyby mi powiedziała: "Chodź, zgadzam się", nie potrafiłabym, ale gdybym mogła być niewidzialna, chciałabym być przy tym, jak to robi, i widzieć jej twarz (na pewno wtedy na Minerwę nie wygląda), i pieścić lekką dłońią jej rozwarte, różowe kolana, i słyszeć, jak wzdycha i jęczy. Lulu zaśmiała się krótko, przez ściśnięte gardło: jakie to myśli przychodzą człowiekowi do głowy! Kiedyś wymyśliła, że Piotr chce zgwałcić Rirette. Dla zabawy przytrzymywałam ją, obejmowałam mocno rękami. A wczoraj. Siedziałyśmy obie u Rirette na tapczanie, przytulone do siebie, Rirette miała takie palające policzki i zaciskała nogi, ale niceśmy nie mówiły, my nigdy nic nie powiemy. Henryk zaczął chrapać i Lulu zagwizdała cicho, parokrotnie. Ja tu się męczę, nie mogę spać, przewracam się z jednego boku na drugi, a ten sobie chrapie w najlepsze, bęcwał. Gdyby przynajmniej wziął mnie w ramiona, gdyby mnie zaczął prosić, błagać, gdyby mi powiedział: "Lulu, ty jesteś dla mnie wszystkim, Lulu, kocham cię, nie odchodź!", zrobiłabym to dla niego, zostałabym, tak, zostałabym z nim na całe życie, żeby mu nie robić przykrości.

II

Rirette usiadła na tarasie "Dôme" i zamówiła porto. Czuła się zmęczona i zła na Lulu: "...porto tutaj zawsze czuć trochę korkiem, Lulu to nic nie obchodzi, bo ona pije kawę, ale przecież nie można pić kawy wtedy, kiedy pora na aperitif; tutaj oni wszyscy żłopią kawę przez cały dzień, czarną albo z mlekiem, bo nie mają grosza przy duszy; jakie to niezdrowe, ja bym nie wytrzymała, cały sklep bym wyrzuciła klientom na głowę, ale ci tutaj nie muszą na siebie uważać. Nie rozumiem, dlaczego ona się zawsze musi ze mną umawiać na Montparnasse, w końcu jej by było równie wygodnie w "Cafe de la Paix" albo w "Pam-Pamie", dla mnie dużo bliżej; trudno sobie wyobrazić, z jaką przykrością oglądałam zawsze te twarze; jak tylko mam wolną chwilę, to muszę tu przyjeżdżać, jeszcze na tarasie to można

wytrzymać, ale w środku śmierdzi brudną bielizną, nie znoszę wykolejeńców. I nawet na tarasie nieswojo, bo jestem dość schludna i w ogóle na siebie uważająca, przechodnie muszą się dziwić widząc mnie wśród tych mężczyzn, którzy nigdy się nie golą, i kobiet, które wyglądają na nie wiadomo co. Zastanawiają się pewnie: "Co ona tu robi?" Wiem, że w lecie przychodzą tu bogate Amerykanki, ale teraz podobno zatrzymują się w Anglii, nic dziwnego, jak mamy taki rząd, dlatego tak źle teraz idą interesy, szczególnie, jeśli idzie o branżę artykułów luksusowych; sprzedawałam w tym miesiącu połowę tego, co w ubiegłym roku w tym samym okresie, i zastanawiam się, co robią inne, bo jestem przecież najlepszą ekspedientką, pani Dubech sama powiedziała; swoją drogą szkoda mi małej Yonnel, ona nie umie sprzedawać, pewnie nie wyrobiła ani grosza powyżej zasadniczego uposażenia w tym miesiącu; a jak się człowiek wystął cały boży dzień na nogach, to chciałoby się trochę wytchnąć w jakimś przyjemnym lokalu, w eleganckim artystycznym wnętrzu, z uprzejmą obsługą, chciałoby się zamknąć oczy i wypocząć trochę, muzyczki też by się posłuchało, to by wcale tak znowu nie obciążało budżetu, żeby pójść od czasu do czasu na dansing do "Ambassadeurs"; a tutaj kelnerzy są tacy strasznie nieuprzejmi, widać, że mają do czynienia z hołotą, tylko ten brunecik, co mnie obsługuje, miły taki; wydaje mi się, że Lulu dobrze się czuje w takim towarzystwie jak tu, ona bałaby się chyba pokazać w jakimś przyzwoitszym lokalu, ona jest właściwie bardzo niepewna siebie, czuje się bardzo zażenowana, gdy tylko widzi dobrze wychowanego mężczyznę, nie lubiła dlatego Ludwika; no, tutaj, to myślę, że dobrze się czuje, niektórzy mężczyźni są nawet bez kołnierzyków, obnoszą tę swoją nędzę i te swoje fajki i jak popatrzą na ciebie, nawet nic nie udają, od razu widać, że nie mają pieniędzy na kobiety, chociaż nie brak ich w tej dzielnicy, aż obrzydliwość bierze; patrzą się na ciebie, jakby cię chcieli zjeść, i nawet nie potrafią ci ładnie powiedzieć, że mają na ciebie ochotę, tak jakoś to wykręcić, żeby ci było przyjemnie." Podeszedł kelner:

- Dodać wody do porto?

- Nie, dziękuję.

Powiedział jeszcze, z miną wielce uprzejmą:

- Jaka śliczna pogoda, prawda?

- Najwyższy czas - odparła Rirette.

- Prawda, zdawało się, że ta zima nigdy się już nie skończy.

Odszedł, a Rirette śledziła go spojrzeniem. "Lubię tego kelnera - pomyślała - umie się znaleźć, nie spoufala się, ale zawsze potrafi się zdobyć na jakieś mile słówko, okazać uprzejme zainteresowanie."

Jakiś młody zgarbiony mężczyzna popatrzył na nią uporczywie; Rirette wzruszyła ramionami i odwróciła się: "Jak się chce podwalać do kobiety, to trzeba przynajmniej włożyć czystą bieliznę. Tak mu odpowiem, jeśli mnie zaczepi. Zastanawiam się, dlaczego ona go nie rzuca. Nie chce robić Henrykowi przykrości, bardzo to zabawne, ale przecież ona nie ma prawa marnować sobie życia dla impotentu." Rirette fizycznie nie znosiła impotentów. "Powinna odejść, postanowiła, od tego zależy jej szczęście, powiem jej, że nie wolno igrać z własnym szczęściem. "Lulu, nie masz prawa igrać z własnym szczęściem." Nic jej nie powiem, koniec, sto razy jej mówiłam, czy to o moje szczęście chodzi ostatecznie?" Rirette poczuła pustkę w głowie, bo była bardzo zmęczona, patrzyła na klejące się w kieliszku porto, taki rozpuszczony karmelek, i jakiś głos powtarzał jej do ucha: "Szczęście, szczęście", i było to piękne, wzruszające i poważne słowo, i myślała, że gdyby zapytano ją o zdanie w wielkim konkursie, rozpisanym przez "Paris-Soir", oświadczyłaby, że jest to najpiękniejsze słowo francuskiego języka. "Czy ktoś o tym pomyślał? Mówili: energia, odwaga, ale bo to wszystko mężczyźni, należało zapytać także kobiety, tylko kobieta może to zrozumieć, powinni byli ustanowić dwie nagrody, jedną dla mężczyzn, i wtedy najpiękniejszym słowem było by słowo Honor, i jedną dla kobiet, to ja bym wygrała, powiedziałabym, że Szczęście. Powiem jej: "Lulu, nie masz prawa poświęcać swego szczęścia. Twego szczęścia, Lulu, twego Szczęścia". Mnie osobiście Piotr bardzo się podoba, przede wszystkim to mężczyzna co się zowie, poza tym nie jest głupi, co jest bardzo ważne, ma pieniądze, będzie koło niej skakał. Jest z tych mężczyzn, którzy umieją usuwać drobne życiowe przykrości, kobieta potrzebuje takiego opiekuna; ja lubię, jak ktoś umie rozkazywać; oczywiście, tu chodzi o odcień, ale on umie rozmawiać z ludźmi, odzywać się do kelnerów na przykład; słuchają się go, dla mnie to

się nazywa autorytet. Tego właśnie może najbardziej brakuje Henrykowi. A poza tym przemawiają za tym i względy zdrowotne: jak się miało ojca gruźlika, trzeba uważać. To bardzo piękne, że jest sobie eteryczna i przezroczysta, że nigdy jej się nie chce ani jeść, ani spać, że wystarczy jej cztery godziny snu na dobę i może cały dzień latać po mieście próbując gdzieś utkać te swoje projekty materiałów, ale przecież to szaleństwo, ona musi prowadzić jakiś racjonalny tryb życia, jadać może i mało, ale regularnie i często. I cóż jej z tego przyjdzie, jak będzie musiała na dziesięć lat przejechać się do sanatorium?"

Popatrzyła zafrasowana na zegar uliczny na rogu Montparnasse; wskazywał jedenastą dwadzieścia. "Swoją drogą nie rozumiem Lulu, dziwny jakiś ma temperament, nigdy właściwie nie mogłam się dowiedzieć, czy ona lubi mężczyzn, czy się ich brzydzi; z Piotra powinna przecież być zadowolona, to w każdym razie inna klasa niż ten jej zeszłoroczny Rabut, Rebut, jak go nazywałam." Wspomnienie to rozśmieszyło ją, ale powstrzymała uśmiech, bo ten chudy młody człowiek wciąż się w nią wpatrywał; odwracając zniecierpliwioną głowę napotkała jego spojrzenie. Rabut miał całą twarz w wągrach, a Lulu lubiła mu je wyciskać palcami. "To wstrętne, ale to przecież nie jej wina, ta biedna Lulu w ogóle nie wie, jak wygląda szanujący się mężczyzna, ja uwielbiam zadbanych mężczyzn, przede wszystkim mają takie ładne rzeczy, ich koszule, buty, błyszczące krawaty, trochę to szorstkie, co prawda, ale z drugiej strony takie miękkie, takie silne, łagodnie silne, tak samo jak ten zapach angielskiego tytoniu i wody kolońskiej, i ich skóra, gdy są dobrze ogoleni, to nie tak... to nie tak jak skóra kobieca, powiedziałabyś, że to kurdyban, ich twarde ramiona zaciskają się na tobie, kładziesz im głowę na piersi, czujesz ich mocny, a zarazem delikatny, wytworny zapach, szepczą ci czułe słówka do ucha; mają takie ładne rzeczy, twarde duże buty na słoninie, szepczą ci do ucha: "Moje kochanie, moje ty słodkie kochanie" i czujesz, że mdlejesz ze szczęścia". Rirette pomyślała o Ludwiku, który rzucił ją zeszłego roku, i serce jej się ścisnęło: "Taki dbający o siebie mężczyzna to ma swoje nawyki, przyzwyczajenia, sygnet, złotą papierosnicę, swoje manie też... ale taki to potrafi być czasami bezwzględny, zły, coś okropnego, są jeszcze gorsi niż kobiety. Najlepszy toby był taki czterdziestoletni mężczyzna, wytworny, dbający bardzo o siebie, z siwiejącymi skroniami, suchy, ale barczysty, uprawiający sporty, który by znał życie i był dobry, sam wiele wycierpiawszy. Lulu to jeszcze dziecko, ona ma szczęście, że ma taką przyjaciółkę jak ja, bo Piotr zaczyna mieć tego dosyć, inna toby skorzystała, a ja mu tymczasem zawsze mówię, żeby był cierpliwy, a jak zaczyna się do mnie czulić, to udaję, że nie zwracam na to uwagi, zaczynam mówić o Lulu i zawsze coś o niej przyjemnego powiem, ale ona nie zasługuje na to, nie zdaje sobie sprawy, życzę jej, żeby tak sobie pożyła sama jak ja, odkąd mnie Ludwik porzucił, wiedziałaby, co to znaczy wracać wieczorem samej do domu, po całym dniu ciężkiej harówki, i zastawać pusty pokój, kiedy by się tak bardzo chciało oprzeć głowę na czyimś ramieniu. Człowiek się wprost zastanawia, skąd bierze siły na to, żeby wstać następnego dnia rano i iść znowu do pracy, i być uśmiechniętą i uroczą, i wesołą, i dodawać innym otuchy, kiedy samej by się chciało już raczej umrzeć niż tak dalej żyć."

Zegar uliczny wydzwonił wpół do dwunastej. Rirette rozmyślała o szczęściu, o niebieskim ptaku, o ptaku szczęścia, o buntowniczym ptaku miłości. Wstrząsnęła się: "Lulu znów się spóźniła o pół godziny, jak zwykle. Ona nigdy nie opuści swego męża, nie ma na to dość silnej woli. Właściwie ona nie odchodzi od niego tylko przez szacunek dla konwenansów: zdradza go, ale póki ją tytułują "pani", to jej się wydaje, że to nie ma żadnego znaczenia. Opowiada o nim najgorsze rzeczy, ale spróbujcie jej to powtórzyć następnego dnia: dostaje wypieków na twarzy z wściekłości. Zrobiłam, co mogłam, powiedziałam jej wszystko, co miałam na ten temat do powiedzenia, trudno, sama sobie będzie winna".

Taksówka stanęła przed kawiarnią i wysiadła z niej Lulu. Taszczyła olbrzymią walizę i twarz miała jakąś dziwnie uroczystą.

- Rzuciłam Henryka! - krzyknęła z daleka, jak tylko ją zobaczyła.

Zbliżyła się, schylona pod ciężarem walizki. Uśmiechała się.

- Jak to, Lulu?... - powiedziała zdumiona Rirette. - Zdecydowałaś się naprawdę...?

- Tak - powiedziała Lulu - skończone, rzuciłam go. Rirette jeszcze nie mogła uwierzyć.

- A czy on wie o tym? Powiedziałaś mu? Oczywiście Lulu rozbłysły gniewem.

- Jeszcze jak!

- No, no, wiesz, podziwiam cię!

Rirette nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć, ale w każdym razie domyśliła się, że Lulu łaknie moralnej podpory.

- Jak to dobrze - powiedziała - jak to dobrze, że zdobyłaś się wreszcie na odwagę.

Miała ochotę dorzucić: "Widzisz, wcale to nie było takie trudne". Ale powstrzymała się. Lulu pozwalała się podziwiać: policzki jej pałały, a oczy błyszczały gorączkowo. Usiadła i postawiła obok siebie walizkę. Miała na sobie szary wełniany płaszcz, przepasany skórzanym paskiem, a pod nim żółty pulower z golfowym kołnierzem. Na głowie nic nie miała. Rirette nie lubiła, gdy Lulu latała po mieście z gołą głową: rozpoznała w sobie natychmiast tę mieszaninę rozbawienia i zgorszenia, o jaką zawsze przyprawiała ją Lulu. „To, co ja w niej tak lubię - pomyślała - to właśnie jej żywotność.”

- Krótko i treściwie - rzekła Lulu. - Wygarnęłam mu wszystko, co miałam na wątrobie. W pięty mu poszło.

- Nie mogę w to uwierzyć - odparła Rirette. - Ale co ci się stało, moja Lulu kochana, że w ciebie taki lew wstał? Wczoraj bym poszła o zakład, że nigdy go nie rzucisz.

- To z powodu mojego braciszka. Jeszcze mogę znieść, jak wobec mnie stroi przemądrzałe miny, ale nie mogę pozwolić, aby upokarzał moją rodzinę.

- Jak to było? Opowiedz.

- Gdzie ten kelner? - spytała Lulu wierząc się niecierpliwie na krześle. - W tej dziurze nigdy się nie można dowołać kelnera. Ten mały brunet nam podaje?

- Tak - powiedziała Rirette. - Wiesz, mam wrażenie, że się we mnie zakochał.

- Co ty powiesz? No, to radzę ci uważać na tę wydrę z toalety. On cały czas przesiaduje u niej na dole. Podwala się do niej, ale ja myślę, że to pretekst, by przypatrywać się kobietom wchodzącym do ubikacji; gdy wychodzą stamtąd, patrzy im w oczy, aż czerwienieją ze wstydu. A propos, zostawię ciebie na chwileczkę, muszę zadzwonić do Piotra. Ale się zdziwi! Jak podejdzie kelner, zamów mi kawę ze śmietanką. Zaraz wracam i opowiem ci wszystko dokładnie.

Wstała, odeszła parę kroków i powróciła do stolika.

- Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa, kochanie!

- Kochana moja - powiedziała Rirette ściskając ją za rękę.

Lulu odpowiedziała krótkim uściskiem dłoni i lekkim krokiem przemierzyła taras. Rirette patrzyła za nią. "Nigdy bym nie przypuszczała, że się na to zdobędzie. Jaka ona jest wesola - pomyślała troszkę zgorszona - jakby rzucanie męża to była najzabawniejsza rzecz na świecie. Gdyby się mnie słuchała, dawno by już to zrobiła. I tak zresztą mnie to zawdzięcza; właściwie mam na nią olbrzymi wpływ."

Po upływie kilku minut Lulu wróciła.

- Piotr aż usiadł z wrażenia - oznajmiła. - Pytał mnie o szczegóły, ale powiedziałam, że szczegóły później, umówiłam się z nim na obiad. Powiedział, że będziemy mogli wyjechać nawet jutro wieczorem.

- Jaka jestem zadowolona, Lulu. Nie masz pojęcia - powiedziała Rirette. - No, opowiadaj prędko. Zdecydowałaś się tej nocy?

- Wiesz, nawet nic nie decydowałam, jakoś tak samo się wszystko zdecydowało. - Zaczęła nerwowo stukać w stół. - Proszę pana! Proszę pana! Niemożliwy ten kelner, proszę kawę ze śmietanką!

Rirette była lekko zaskoczona: na miejscu Lulu i w podobnych okolicznościach nie zaprzętałyby sobie głowy kawą ze śmietanką. Lulu jest czarująca, ale tak absolutnie niepoważna i dziecinna, jak ptaszek. Lulu parsknęła śmiechem:

- Żebyś widziała jego minę!

- Zastanawiam się, co na to powie twoja mama? - powiedziała Rirette poważniejąc.

- Mama? Będzie uszczęśliwiona - odparła Lulu z całym przekonaniem. - Bardzo był dla niej niegrzeczny, wiesz, miała go już po dziurki w nosie. Ciągłe jej wmawiał, że mnie źle wychował, że jestem taka i owaka, że znać po mnie to sklepikarskie wychowanie. Wiesz, w dużej mierze dla niej właśnie to zrobiłam.

- Ale jak do tego doszło?

- Henryk dał w twarz Robertowi.

- A co, był u was Robert?

- Tak, zaszedł dziś rano, bo mama chce go oddać na praktykę do Gompeza. Zdaje się, że ci o tym mówiłam. Więc zaszedł do nas dziś rano, kiedy siedzieliśmy jeszcze przy śniadaniu, i Henryk uderzył go w twarz.

- Ale za co? - spytała Rirette lekko zniecierpliwionym tonem. Lulu zawsze tak wszystko opowiada, że można dostać kręcka.

- Coś tam sobie przygadali - odpowiedziała mgliście Lulu - a mały zaczął się stawiać. On zawsze się z nim sprzecza. "Ty stara dupo" - rzucił mu w twarz. Bo Henryk powiedział, że Robert jest źle wychowany, on nic innego nie umie wymyślić; ryczałam ze śmiechu. Wtedy Henryk wstał, jedliśmy śniadanie w jadalni, i trzepnął małego w twarz; myślałam, że go zamorduję!

- I co, wyszłaś wtedy z domu?

- Wyszłam z domu? - spytała Lulu. - Dokąd?

- No, myślałam, że w tym momencie go rzuciłaś. Słuchaj, moja kochana, jeśli chcesz, żebym ja coś z tego rozumiała, to musisz mi opowiadać składowe i po kolei. Ale czy ty go naprawdę rzuciłaś - dodała nagle z podejrzliwością - przyznaj no się?

- No jakże, przecież od godziny staram ci się to wytłumaczyć.

- W porządku. Więc po kolei: Henryk uderzył Roberta w twarz, i co potem?

- Potem? - powiedziała Lulu. - Potem zamknęłam go na balkonie, boki można było zrywać! Był jeszcze w pidżamie, stukał w szybę, ale nie mógł się zdecydować na wybicie jej, bo skąpy jest jak wesz. Ja na jego miejscu rozwalilibym drzwi, choćbym sobie miała nawet ręce pokrwać. A potem przyszli Texierowie. To on zaczął się do mnie uśmiechać i kiwać przez szybę, że to niby taka zabawa.

Przechodził kelner, Lulu złapała go za rękaw.

- No, jest pan wreszcie. Może pan będzie łaskaw podać mi jednak tę kawę?

Rirette poczuła się trochę zażenowana i usiłowała porozumiewawczo uśmiechnąć się do kelnera, ale ten pozostał chmurny i skłonił się z przesadną i nieco szyderczą uprzejmością. Rirette zachnęła się w myśli na Lulu: nigdy nie potrafi zachować odpowiedniego tonu w stosunku do służby i albo nazbyt jest poufała, albo taka właśnie wymagająca i sucha.

Lulu zaczęła się śmiać.

- Śmieję się, bo jak sobie przypominę Henryka w pidżamie na balkonie, to nie wiem; trząst się z zimna. Wiesz, w jaki sposób go zamknęłam? Stał w głębi pokoju, Robert płakał, a on wygłaszał jakieś nowe kazanie umoralniające. Otworzyłam drzwi na balkon i zawołałam: "Popatrz, Henryk, taksówka przewróciła kwiaciarkę!" Wtedy on podszedł do mnie: bardzo lubi kwiaciarkę, bo powiedziała mu, że jest Szwajcarką, a jemu się wydaje, że jest w nim zakochana. "Gdzie, gdzie?" - powtarzał. A ja, cichutko, myk do pokoju i zatrzasknęłam drzwi. Krzyknęłam przez szybę: "Będiesz miał teraz nauczki za to, że pastwisz się nad dzieckiem." Trzymałam go przeszło godzinę na balkonie, wylupiał na mnie oczy, był wprost siny ze złości. A ja pokazywałam mu co chwila język i dawałam Robertowi cukierki; potem przyniosłam do jadalni swoje rzeczy i zaczęłam się ubierać przy Robertcie, bo wiem, że Henryk tego nie znosi. Robert całował mnie po ramionach i po szyi jak mały mężczyzna, on jest taki miłutki; zachowywaliśmy się, zupełnie jakby Henryka nie było. Z tego wszystkiego zapomniałam się nawet umyć.

- A tamten tymczasem stał na balkonie. Nie, to przekomiczne! - zawołała Rirette zanosząc się od śmiechu. Lulu przestała się śmiać.

- Boję się, czy nie zaziębił się naprawdę - powiedziała bardzo poważnie - człowiek w gniewie nie ma czasu się zastanawiać nad takimi rzeczami. - I ciągnęła dalej, znów rozbawiona i wesół: - Groził tylko pięścią i cały czas coś wykrzykiwał, ale ja połowy z tego nie rozumiałam. Potem Robert wyszedł i zaraz zadzwonili Texierowie, wpuściłam ich do mieszkania. Jak ich zobaczył, zaczął się zaśmiewać na balkonie, rozplýwał się w ukłonach, a ja mówiłam: "Spójrzcie na mojego męża, czy nie wygląda jak ryba w akwarium, mój mężunio kochany?" Texierowie składali mu przez szybę ukłony, troszkę byli zaszokowani, ale oni nigdy nic po sobie nie pokażą.

- Już to widzę! - śmiała się Rirette. - Cha, cha, cha! Twój mąż na balkonie, a Texierowie w jadalni! - Powtórzyła kilkakrotnie: „Twój mąż na balkonie, a Texierowie w jadalni...” Chciałaby znaleźć jakieś zabawne i malownicze słowa, aby uświadomić Lulu cały komizm tej sytuacji, wydawało jej się, że Lulu ma niedostateczne poczucie humoru. Ale słowa jakoś nie przychodziły.

- Otworzyłam drzwi - powiedziała Lulu - i wpuściłam Henryka. Pocałował mnie przy sąsiadach i nazwał małą łajdaczką. "A to mała łajdaczka - mówił - taki mi kawał zrobiła." Ja się uśmiechałam i Texierowie uprzejmie się uśmiechali, wszyscy się uśmiechali. Ale jak tylko oni wyszli, uderzył mnie pięścią w ucho. Więc złapałam szczotkę do włosów i z całej siły rzuciłam ją w niego: rozciąłam mu wargę.

- Moja ty biedna - powiedziała Rirette z czułością.

Ale Lulu jednym gestem ręki odrzuciła współczucie. Siedziała teraz wyprostowana, potrząsnęła gniewnie włosami, a oczy jej ciskały błyskawice.

- No i wtedy wygarnęłam mu wszystko: przemyłam mu usta zwilżonym ręcznikiem i powiedziałam, że już mam wszystkiego dość, że go nie kocham i że go rzucam. Zaczął płakać, mówił, że się zabije, jeżeli to zrobię. Ale ja już się nie dam nabrać: pamiętasz, Rirette, w zeszłym roku, jak były te draki z Nadrenią, co dzień była ta sama śpiewka: "Będzie wojna, Lulu, wezmą mnie do wojska, zginę na froncie i będziesz mnie żałować, będzie ci przykro, że byłaś taka niedobra dla mnie." "Nic się nie martw - odpowiadałam - impotentów biorą najwyżej do kancelarii." Musiałam go jednak uspokoić, bo groził, że zamknie mnie w domu na klucz, przysięgałam mu, że nie odejdę przed upływem co najmniej miesiąca. Potem poszedł do biura, miał zapłakane oczy, plaster na twarzy, możesz mi wierzyć, że ładnie wyglądał. Posprzątałam w mieszkaniu, nastawiłam soczewicę na obiad i spakowałam się. Zostawiłam mu w kuchni kartkę na stole.

- Coś napisała?

- Napisałam mu - powiedziała z dumą Lulu: - "Soczewica jest w piecyku. Nałóż sobie na talerz i zamknij gaz. W lodówce jest szynka. Ja mam wszystkiego dość i więcej. Bywaj."

Roześmiały się obydwie głośno, aż przechodnie zaczęli się na nie oglądać. Rirette pomyślała, że ślicznie musiały obydwie wyglądać, i pożalowała, że nie siedzą na tarasie "Yiela" albo "Cafe de la Paix". Kiedy się wreszcie uspokoiły, zamilkły i Rirette spostrzegła, że nie mają sobie właściwie nic więcej do powiedzenia. Była tym trochę rozczarowana.

- Muszę już uciekać - powiedziała Lulu podnosząc się z krzesła - umówiłam się z Piotrem o dwunastą. Co ja zrobię z tą walizką?

- Ja się już tym zajmę - powiedziała Rirette. - Zostawię ją w toalecie na przechowanie. Kiedy się spotkamy?

- Zайдę do ciebie o drugiej, muszę załatwić dzisiaj masę sprawunków, chciałabym, żebyś mi pomogła. Przecież ani połowy rzeczy z domu nie zabrałam, muszę wziąć od Piotra trochę pieniędzy.

Lulu poszła, a Rirette skinęła na kelnera. Czuła się poważna i smutna za Lulu i za siebie. Kelner prędko podbiegł. Rirette już zauważyła, że ilekroć ona go wołała, zjawiał się natychmiast.

- Pięć franków - powiedział. I dorzucił tonem niby to obojętnym: - Bardzo paniom tu było wesoło, aż z dołu słychać było śmiechy.

"Lulu uraziła go" - pomyślała z rozdrażnieniem Rirette. Powiedziała czerwieniąc się z lekka:

- Moja przyjaciółka była dziś trochę zdenerwowana.

- Ona jest naprawdę czarująca - powiedział kelner z wielkim przekonaniem. - Bardzo dziękuję.

Zainkasował sześć franków i oddalił się. Rirette troszkę się zdziwiła, ale wydzwoniła właśnie dwunastą; pomyślała, że Henryk zaraz wróci do domu i znajdzie kartkę od Lulu: myśl ta sprawiła jej wyraźną przyjemność.

- Proszę to wszystko odesłać jutro w ciągu dnia do "Hotel du Theatre", przy ulicy Yandamme - powiedziała Lulu do kasjerki z miną wielkiej damy. Odwróciła się do przyjaciółki:

- No, załatwione, Rirette, idziemy.

- Na jakie nazwisko? - spytała kasjerka.

- Pani Łucja Crispin.

Lulu zarzuciła sobie płaszcz na rękę i zaczęła biec; całym pędem zbiegła z wielkich schodów "Samaritaine". Rirette, usiłująca za nią nadążyć, parę razy o mało nie upadła, bo nie patrzyła pod nogi: fascynowała ją niebiesko-żółta sylwetka tańcząca przed nią. "To prawda, ona ma takie jakieś nieprzyzwoite ciało..." Za każdym razem gdy Rirette oglądała swoją przyjaciółkę z tyłu bądź z profilu, uderzała ją nieprzyzwoitość budowy jej ciała, chociaż nie umiała sobie tego wytłumaczyć; odnosiła po prostu takie wrażenie. "Jest szczupła i lekka, ale ma coś nieprzyzwoitego w sobie, nie mogę tego inaczej sformułować. Może dlatego, że nosi takie obciste spódnice, które dosłownie oblepiają jej półdupki. Ma mały tyłek, trzeba to przyznać, mniejszy od mojego, ale też bardziej widoczny. Taki jest okrągłutki, przy smukłej linii to jeszcze bardziej widoczne, dobrze wypełnia spódniczkę, jakby go wiano do formy; a poza tym bez ustanku tańczy."

Lulu odwróciła się i uśmiechnęły się do siebie. Rirette myślała o niedyskretnym ciecie swej przyjaciółki z mieszaniną dezaprobaty i rozczulenia; małe sterczące piersi, gładkie zupełnie żółte ciało - jak się jej dotknąć, guma! - długie uda, wyzywające ciało o długich kończynach. "Ciało Murzynki - pomyślała Rirette - wygląda na Murzynkę tańczącą rumbę." Blisko drzwi wejściowych Rirette napotkała w lustrze odbicie swoich pełnych kształtów: "Ja jestem bardziej wysportowana - pomyślała biorąc Lulu pod rękę - w ubraniu to ona lepiej ode mnie wygląda, ale jestem przekonana, że nago biję ją na głowę."

Przez chwilę szły w milczeniu, po czym Lulu powiedziała:

- Piotr był bardzo dla mnie dobry. I ty też, Rirette, byłaś taka dobra, strasznie jestem wdzięczna wam obojgu...

Powiedziała to jakimś nienaturalnym tonem, ale Rirette nie zwróciła na to uwagi: Lulu nigdy nie umiała dziękować, była na to za nieśmiała.

- A cholera! - powiedziała Lulu - zapomniałam, muszę sobie kupić stanik.

- Tu? - spytała Rirette. Przechodziły akurat przed sklepem z bielizną damską.

- Nie. Tylko sobie właśnie przypomniałam. Staniki kupuję zawsze u Fischera.

- Na bulwarze Montparnasse? - zawołała Rirette. - Uważaj, Lulu - dodała nagle poważniejąc - nie wiem, czy to takie rozsądne szwendać się po Montparnassie, szczególnie o tej porze: możemy spotkać Henryka, a to byłoby bardzo przykre.

- Henryka? - Lulu wzruszyła ramionami - nie, niby dlaczego zaraz mamy na niego wpaść?

Rirette aż pokraśniała z rozdrażnienia.

- Zawsze jesteś taka sama, Lulu, jak ci się coś nie podoba, po prostu i zwyczajnie nie chcesz o tym myśleć. Masz ochotę iść do Fischera, więc twierdzisz w najlepsze, że Henryk nigdy nie przechodzi Montparnasse. A przecież wiesz dobrze, że codziennie o szóstej tamtędy przechodzi, sama mi to powiedziałaś. Idzie w górę ulicą de Rennes i czeka na autobus AE na rogu bulwaru Raspail.

- Przede wszystkim jeszcze nie ma piątej - odpowiedziała Lulu - a po drugie może on wcale nie poszedł do biura: jak przeczytał moją kartkę, to pewnie został w domu.

- Ależ, Lulu - powiedziała raptem Rirette - przecież jest inny Fischer, wiesz, niedaleko Opery, na ulicy du Quatre Septembre.

- To prawda - ociągała się Lulu - ale musiałybyśmy tam jechać...

- Ty jesteś jednak nadzwyczajna! Musiałybyśmy tam jechać! Przecież to o dwa kroki stąd, o wiele bliżej niż Montparnasse.

- Oni mają gorszy towar.

Rirette, już rozbawiona, pomyślała, że przecież wszystkie sklepy Fischera sprzedają identycznie ten sam towar. Ale jak Lulu się uprze, nie ma na nią sposobu: przecież Henryk był osobą, na której spotkaniu jak najmniej jej powinno w tej chwili zależeć, a miało się wrażenie, że Lulu naumyślnie pcha mu się pod sam nos.

- No, to jedziemy na Montparnasse - powiedziała z pobłażaniem - zresztą Henryk jest taki wysoki, że zauważymy go na pewno wcześniej, niż on nas zdąży spostrzec.

- A zresztą - rzuciła Lulu - to najwyżej go spotkamy. No i co z tego? Zje nas czy co?

Lulu uparła się pieszko iść na Montparnasse, twierdziła, że mały spacer dobrze jej zrobi. Przeszły więc ulicę de Seine, potem ulicę de l'Odeon i Vaugirard. Rirette chwaliła

głośno Piotra i wykazywała swojej przyjaciółce, jak ładnie się w tych okolicznościach potrafił znaleźć.

- Strasznie lubię Paryż - powiedziała Lulu - trudno mi się będzie tam przyzwyczaić.

- Co ty za brednie opowiadasz, no wiesz! - ofuknęła ją Rirette. - Jedziesz do Nicei i Paryża będziesz żałować?

Lulu nie odpowiedziała, tylko rozglądała się ze smutkiem dookoła.

Gdy wychodziły od Fischera, zegar wydzwaniał szóstą. Rirette wzięła Lulu pod rękę i usiłowała pociągnąć ją za sobą. Ale Lulu zatrzymała się przed wystawą kwaciarni Baumann.

- Spójrz, jakie cudne azalie. Gdybym miała piękny salon, ponastawiałabym ich pełno.

- Ja nie lubię doniczkowych kwiatów - odparła Rirette.

Była zupełnie roztrzęsiona. Obróciła się ku ulicy de Rennes i oczywiście po chwili ujrzała wśród tłumu wysoką sylwetkę Henryka. Szedł z gołą głową, w sportowej marynarce z brązowego tweedu. Rirette nie znosiła brązowego koloru.

- Popatrz, Lulu, idzie właśnie - szepnęła pośpiesznie.

- Gdzie? - spytała Lulu - gdzie go widzisz? Wcale nie była mniej zdenerwowana niż Rirette.

- Za nami, po drugiej stronie ulicy. Chodźmy prędzej i nie odwracaj się.

Lulu odwróciła się jednak.

- Widzę go - powiedziała.

Rirette usiłowała pociągnąć ją za sobą, ale Lulu jakby zaparła się w miejscu i patrzyła ciągle na Henryka. W końcu powiedziała:

- Zdaje się, że nas zobaczył.

Wydała się nagle przerażona na samą myśl o tym, ustąpiła przyjaciółce i pozwoliła się uprowadzić.

- Teraz, Lulu, tylko się nie odwracaj, na miłość boską - rzuciła zadyszana Rirette. - Skręcimy w pierwszą ulicę na prawo, to będzie ulica Delambre.

Szły prędko, potrącając przechodniów. Chwilami Lulu zdawała się słabnąć i trzeba ją było dosłownie ciągnąć, albo też ona przyspieszała kroku i ciągnęła za sobą Rirette. Ale zanim jeszcze doszły do rogu dostrzegła wielki brązowy cień za plecami Lulu: zrozumiała, że to Henryk, i zaczęła trząść się ze złości. Lulu szła z opuszczonymi powiekami, z miną dziwnie podstępna i uparta. "Żałuje swojej nieostrożności, ale teraz już za późno, trudno, sama tego chciała."

Przyspieszyły kroku: Henryk szedł za nimi nie odzywając się. Minęły ulicę Delambre i szły prosto w kierunku Obserwatorium. Rirette słyszała wyraźnie, jak skrzypią za nimi buty Henryka; słysząc też było jakby lekkie i regularne rżenie, skandujące ich kroki: to oddech Henryka (Henryk zawsze oddychał ciężko, ale nigdy do tego stopnia: albo musiał za nimi biec, albo też z wrażenia tak się zasapał).

- Udawajmy, że go nie widzimy - pomyślała Rirette.

- Traktować go jak powietrze." Ale nie mogła się oprzeć ochocie i rzuciła na niego krótkie spojrzenie kątem oka. Był biały jak prześcieradło i tak opuścił powieki, że wydawało się, iż ma zamknięte oczy. "Idzie jak lunatyk" - pomyślała Rirette wzdrygając się ze wstrętu. Usta Henryka drżały i na dolnej wardze odklejony kawałek różowego plastra też zaczął drżeć. I ten oddech, ciągle ten równy, chrapliwy oddech kończący się teraz jakimś dziwnym nosowym dźwiękiem. Rirette poczuła się nieswojo: nie bała się Henryka, ale choroba i namiętność zawsze napelniały ją jakimś nieokreślonym strachem. Po chwili Henryk, nie podnosząc oczu, wyciągnął delikatnie rękę do przodu i ujął Lulu za ramię. Lulu wykrzywiła usta, jakby już, już miała wybuchnąć płaczem i otrząsnęła się z uścisku.

- Uffu! - stęknął Henryk.

Rirette marzyła o tym, żeby się wreszcie zatrzymać; kłuło ją w boku i szumiało w uszach. Ale Lulu prawie biegła; ona też wyglądała na lunaticzkę. Rirette pomyślała, że gdyby puściła nagle ramię Lulu i stanęła, to tamtych dwoje dalej by tak biegło obok siebie, w milczeniu, z zamkniętymi oczyma i przerażająco bladymi twarzami.

Henryk przemówił wreszcie. Dziwnie zachrypniętym głosem powiedział:

- Wracaj ze mną.

Lulu nie odpowiedziała. Henryk ciągnął tym samym zachrypniętym, bezbarwnym głosem:

- Jesteś moją żoną. Wracaj ze mną.
- Ale przecież pan widzi, że ona nie chce wracać do domu - rzuciła przez zaciśnięte zęby Rirette. - Niech jej pan da spokój.

Zdawał się nie słyszeć jej słów. Powtarzał tylko:

- Jestem twoim mężem. Chcę, żebyś wróciła do domu.
- Proszę zostawić ją w spokoju - wykrzyknęła piskliwie Rirette - nic pan nie zyska przez to natręctwo, niech pan sobie idzie.

Obrócił ku niej zdziwioną twarz:

- To moja żona - powiedział - ona do mnie należy, chcę, żeby wróciła do domu.

Wziął Lulu pod rękę i tym razem nie usiłowała się wymknąć.

- Niech się pan odczepi - powiedziała Rirette.
- Nie odczepię się, będę za nią chodził cały wieczór, chcę żeby wróciła do domu.

Mówił z trudem. Nagle skrzywił twarz w grymasie, który obnażył mu dziąsła, i krzyknął:

- Ty jesteś moja!

Ludzie ze śmiechem odwracali się za nimi. Henryk potrząsał ramieniem Lulu i mruzczał jak zwierzę, szczerząc zęby. Na szczęście przejeżdżała właśnie pusta taksówka. Rirette skinęła na szofera i zatrzymała się. Henryk też stanął. Lulu chciała dalej biec, ale powstrzymali ją oboje, każde chwytając za jedną rękę.

- Musi pan zrozumieć - mówiła Rirette ciągnąc Lulu na jezdnię - że gwałtem nic pan nie wskóra.

- Niech ją pani puści, niech pani puści moją żonę - powiedział Henryk ciągnąc Lulu w przeciwnym kierunku. Lulu była bezwolna, jak tobół z bielizną.

- No więc co, jadą państwo czy nie? - zawołał zniecierpliwiony szofer.

Rirette puściła rękę Lulu i zaczęła okładać kułakami ramiona Henryka. Ale ten zdawał się w ogóle nie czuć jej uderzeń. Po chwili jednak puścił żonę i z ogłupiałą twarzą zaczął wpatrywać się w Rirette. Rirette też patrzyła na niego. Nie mogła jakoś zebrać myśli, była bardzo znużona, ogarnęło ją zniechęcenie. Stali tak przez chwilę, patrząc sobie w oczy, oboje zasapani. Wreszcie Rirette opamiętała się, objęła ramieniem Lulu i zaciągnęła do taksówki.

- Gdzie jedziemy? - zapytał kierowca. Henryk poszedł za nimi, też chciał wsiąść do wozu. Ale Rirette odepchnęła go ze wszystkich sił i zatrzasnęła drzwiczki.

- Niech pan rusza, prędzej! - krzyknęła do taksiarza.

- Później podamy adres.

Taksówka ruszyła i Rirette wyciągnęła zmęczone nogi. "Jakie to wszystko było wulgarne" - pomyślała. Nienawidziła w tej chwili Lulu.

- Dokąd chcesz jechać, kochanie? - spytała słodko. Lulu nie odpowiedziała. Rirette objęła ją czule i zaczęła jej perswadować:

- No, odpowiedz, gdzie ciebie mam zawieźć? Chcesz jechać do Piotra?

Lulu uczyniła ruch, który Rirette zrozumiała jako gest potakujący. Pochyliła się do kierowcy:

- Ulica de Messine, pod jedenasty. Gdy odwróciła się do Lulu, zobaczyła, że ta dziwnie ją na nią patrzy.

- Co ci... - zaczęła Rirette.

- Nienawidzę was - wrzasnęła Lulu - nienawidzę Piotra, nienawidzę Henryka! Czego wy wszyscy chcecie ode mnie? Czego mnie tak męczycie?

Przerwała nagle i rysy jej się zmąciły.

- Płacz - powiedziała Rirette ze spokojną godnością - płacz, to ci dobrze robi.

Lulu skuliła się we dwoje i zaczęła szlochać. Rirette wzięła ją w ramiona i przytuliła do siebie. Od czasu do czasu gładziła ją lekko po włosach. Ale w głębi duszy czuła tylko chłód i pogardę. Gdy taksówka stanęła, Lulu odzyskała panowanie nad sobą. Otarła oczy chusteczką i poprawiła makijaż.

- Przepraszam cię - rzekła trochę zawstydzona - to nerwy. Nie mogłam przyjść do siebie, widząc go w takim stanie, byłam zupełnie roztrzęsiona.

- Wyglądał jak orangutan - powiedziała Rirette już uspokojona.

Uśmiechnęła się.

- Kiedy się spotkamy? - zapytała Rirette.

- No, chyba dopiero jutro. Wiesz, że nie mogę zamieszkać u Piotra ze względu na jego matkę. Ulokowałam się w "Hôtel du Theatre". Przyjdź rano, koło dziewiątej, jeśli możesz, bo później idę do mamy.

Była zupełnie szara na twarzy i Rirette pomyślała ze smutkiem, jak niewiele trzeba, żeby Lulu zmieniła się nie do poznania.

- Tylko nie szalej zbyt wczoraj - rzekła.

- Jestem nieludzko zmęczona - odpowiedziała Lulu - mam nadzieję, że Piotr pozwoli mi wrócić wcześniej, ale on nigdy nie może takich rzeczy zrozumieć.

Rirette zatrzymała taksówkę i kazała się odwieźć do domu. Przemknęło jej przez myśl, czyby nie pójść do kina, ale nie miała wielkiej ochoty. Rzuciła kapelusz na krzesło i podeszła do okna. Ale przyciągało ją łóżko, takie białe, takie miękkie, takie wilgotne w mrocznym kącie pokoju. Rzucić się na łóżko, przytulić palającą twarz do chłodnej pościeli. "Twarda jestem, tyle dziś zrobiłam dla Lulu, a teraz jestem tu sama i nikt dla mnie nie chce nic zrobić." Rozczuliła się nad sobą i nagle poczuła, że wzbierający szloch ściska jej gardło. "Oni sobie pojadą do Nicei i więcej ich nie zobaczę. Mnie zawdzięczają swoje szczęście, ale zapomną o mnie szybko. A ja tu zostanę i będę harować po osiem godzin dziennie i sprzedawać te sztuczne perły u Burmy." Gdy pierwsze łzy popłynęły po twarzy, osunęła się łagodnie na łóżko. "Do Nicei... - powtarzała płacząc gorzko - do Nicei... po słońce... na Riwierę..."

III

- FUJ!

Czarna noc. Zdawało jej się, że ktoś chodzi po pokoju: mężczyzna w miękkich pantoflach. Stawiał najpierw ostrożnie jedną nogę, potem drugą, ale nie udawało mu się uniknąć skrzywienia podłogi. Zatrzymywał się, następowała chwila ciszy, po czym znów, z drugiego końca pokoju rozpoczynał jak maniak swoją wędrówkę bez celu. Lulu trzęsa się z zimna, kołdra była stanowczo za cienka. Powiedziała: "Fuj" na cały głos i przeraziła się dźwięku swojego głosu.

Fuj! Na pewno w tej chwili spogląda w niebo i gwiazdy, zapala papierosa, jest na dworze, mówił że lubi ów liliowy odcień nieba nad Paryżem. Wolno, spacerowym krokiem wraca do siebie, do domu: jak robi swoje, czuje się w nastroju poetyckim, zawsze mi to mówi, i lekki jak wydojona krowa, już o tym nie myśli - a ja tu leżę skalana. Nic dziwnego, że on jest w tej chwili czysty, całe swoje świństwo zostawił tu w mroku, pełny ręcznik tego paskudztwa i prześcieradło mokre na środku, nóg nie mogę wyciągnąć, bo bym musiała tego dotknąć, co za ohyda, a on jest suchutki, słyszałam, jak pogwizdywał pod oknem wychodząc z hotelu; był tu, pod oknem, suchy, wyświeżony, w swoim eleganckim ubraniu, w dobrze skrojonej jesionce, trzeba mu przyznać, że umie się ubierać, kobieta może być dumna, pokazując się z takim mężczyzną, stał pod moim oknem, a ja leżałam naga w ciemności i zimno mi było, i tarłam się rękami po brzuchu, bo mi się ciągle wydawało, że jeszcze jestem mokra. "Wejdę tylko na chwilę - powiedział - zobaczyć, jak ci się mieszka." Siedział dwie godziny, łóżko skrzypiało niemożliwie - wstrętne żelazne łóżko. Zastanawiałam się, skąd on wytrzymał taki hotel, mówił mi, że tu kiedyś spędził dwa tygodnie, że mi tu będzie dobrze, dziwne jakieś te pokoje, oglądałam dwa, jeszcze nigdy nie widziałam tak małych ciupek i tak zagraconych, jakieś otomany, pufy, stoliki, wszystko to śmierdzi bajzłem, nie wiem, czy tu mieszkał przez dwa tygodnie, ale jeśli mieszkał, to na pewno nie sam; nie ma dla mnie zbyt wiele szacunku, jeśli mnie w takim hotelu umieścił. Portier uśmiechał się tylko, jakśmy wchodzili na górę, to Algierczyk, nie znoszę tych ludzi, boję się ich, przyjrzał się moim nogom, a potem wrócił do swojej łoży i pewnie pomyślał sobie: "Ci już to robią", i zaczął sobie wyobrażać jakieś okropne rzeczy; oni tam podobno straszne rzeczy wyrabiają

z kobietami w Algierze; jak im się jakaś spodoba, to okulawią na całe życie; i przez cały czas, kiedy mnie Piotr męczył, to myślałam sobie o tamtym Algierczyku, który myślał o tym, co ja robię, i wyobrażał sobie jeszcze ohydniejsze rzeczy niż to, co Piotr ze mną robił. Tu ktoś jest w pokoju!

Lulu wstrzymała oddech, ale skrzypienie podłogi ustało. Boli mnie w kroku, swędzi mnie i piecze, płakać mi się chce, i tak już co noc będzie oprócz jutrzejszej nocy, bo spędzimy ją w pociągu. Lulu zagryzła wargi, bo przypomniała sobie, że jęczała. To nie prawda, nie jęczałam, tylko głośniej odetchnęłam, bo on jest taki ciężki, jak mnie przywali, to mi oddech zapiera. Powiedział mi: "Jęczysz, co, dobrze ci, prawda?"; nie znoszę, jak on przy tym gada, chciałabym o świecie zapomnieć, a on bez przerwy gada jakieś świństwa. Nie jęczałam, przede wszystkim i tak nic nie czuję, to fakt, lekarz mnie badał przecież, tylko sama sobie potrafię dogodzić. Ale on nie chce wierzyć, oni nigdy nie chcą wierzyć, wszyscy to samo mówili: „To dlatego, że źle ciebie napoczęto, nie bój się, ja cię nauczę rozkoszy”; a niech sobie mówią, myślałam, ja i tak wiem, czego się trzymać, sam lekarz powiedział; ale to ich okropnie denerwuje.

Ktoś wchodził po schodach. Pewnie jakiś gość wraca do numeru. Chyba, nie daj Boże, że to Piotr wraca. On gotów wrócić, jeśli go znowu ochota wzięła. To nie on, jakieś ciężkie kroki... a może - serce Lulu podskoczyło do gardła - a może to Algierczyk; wie, że jestem sama, zaraz zastuka do drzwi, nie mogę, nie mogę tego znieść, nie, to piętro niżej, jakiś facet wraca do swego pokoju, wkłada klucz do zamka, nie może trafić, pijany, kto tu może mieszkać w tym hotelu, już sobie wyobrażam; spotkałam jedną rudą po południu na schodach, miała podkrążone, obłądne oczy narkomanki. Nie jęczałam! No jasne, że mnie podniecił tym swoim macaniem, on umie to robić; nie znoszę facetów, którzy umieją to robić, już bym wolą spać z dziewicem. Te ich ręce, takie pewne, zmierzające zawsze prosto tam, gdzie trzeba, najpierw tylko muskają, potem głaszczą, przyciskają, nie za mocno... traktują ciebie jak instrument, na którym umieją grać. I jacy z tego dumni! Nie znoszę, jak mnie podniecają, zasycha mi wtedy w gardle, boję się i mam taki przykry smak w ustach, i czuję się upokorzona, bo wtedy oni panują nade mną; sprąłabym Piotra po pysku, jak robi te aroganckie miny i chwali się: "Ale mam technikę, co?". Mój Boże, i pomyśleć, że to jest właśnie życie, że po to człowiek się myje, ubiera, stroi, że wszystkie powieści o tym tylko napisano, i że cały czas o tym się tylko myśli, i w końcu, proszę, idziesz do ciemnego pokoju z facetem, który cię trochę potłamsi i na zakończenie zamoczy ci brzuch. Chcę spać, och! Żeby mogła choć na chwilę zasnąć, jutro będę całą noc w podróży, będę leciała z nóg. A chciałabym się przecież przyjrzeć tej Nicei; podobno śliczna, takie małe włoskie uliczki, kolorowa bielizna suszy się na słońcu, zaraz ustawię sztalugi i będę malować, a małe dziewczynki będą podchodzić do mnie i patrzeć, co ja robię. Ohyda! (Poruszyła się trochę i dotknęła biodrem mokrej plamy na prześcieradle.) On mnie tylko po to zabiera, żeby to robić ze mną. Nikt mnie nie kocha, nikt. Szedł koło mnie, a ja się prawie ślaniałam na nogach, i czekałam tylko na jedno czułe słowo, powiedziałby: "Kocham cię", oczywiście, nie wróciłabym do niego, ale coś bym mu przyjemnego powiedziała, rozstalibyśmy się jak przyjaciele; czekałam, czekałam, wziął mnie za ramię, nie broniłam się, Rirette była wściekła, to nieprawda, że on wyglądał jak orangutan, ale ja wiedziałam, że ona coś takiego sobie myśli, patrzyła na niego zezem, takim złym wzrokiem, to aż dziwne, że tyle złości w niej siedzi, a ja mimo to, jak mnie wziął za ramię, to nie wyrwałam się, ale on nie m n i e chciał sprowadzić z powrotem do domu, tylko swoją ż o n ę, bo się ze mną ożenił i jest moim mężem; zawsze mnie poniżał, mówił, że jest inteligentniejszy ode mnie, to wszystko, co się stało, stało się z jego winy, gdyby mnie tak z góry nie traktował, tobym przy nim została na zawsze. Jestem pewna, że wcale teraz za mną nie tęskni, nie żałuje, nie płacze, tylko jest wściekły, ot co, i zadowolony, bo ma łóżko sam dla siebie, może wygodnie rozciągnąć swoje długie nogi. Chciałabym umrzeć. Tak się boję, że będzie o mnie źle myślał; nic mu nie mogłam wytłumaczyć, bo była z nami Rirette, paplała bez przerwy, wyglądała na zupełnie rozhisteryzowaną. Teraz pewnie się puszy, że była taka odważna, mój Boże, wielka mi sztuka z Henrykiem, który jest łagodny jak baranek. Pójdę do niego. Nie mogą mnie przecież zmusić, żeby go rzuciła jak psa.

Wyskoczyła z łóżka i przekreśliła kontakt. Pończochy i kombinacja, wystarczy. Nawet się nie uczesała, tak się śpieszyła. Ludzie nawet nie będą wiedzieli, że nic nie mam pod spodem, mój płaszcz jest taki długi. Algierczyk - zawahała się, serce zaczęło łomotać w piersi - będę go musiała obudzić, żeby mi drzwi otworzył. Schodziła cichutko po schodach, ale stopnie trzeszczały głośno, jeden po drugim; zastukała w oszklone drzwi portierni.

- Co takiego? - spytał Algierczyk. Oczy miał zaczerwienione, czuprynę zmierzwioną, nie wyglądał zbyt groźnie.

- Niech mi pan otworzy drzwi - powiedziała sucho Lulu. W kwadrans później dzwoniła do mieszkania Henryka.

- Kto tam? - spytał Henryk przez drzwi.

- To ja.

Nie odpowiada, nie chce mnie wpuścić do mojego własnego domu. Ale będę tarabanić w drzwi, póki nie otworzy, ustąpi, przestraszy się sąsiadów. Po chwili drzwi uchyliły się i ukazał się w nich Henryk, miał zmiętą twarz, pryszcz na nosie; był w pidżamie. „Wcale się nie kładł!” - pomyślała Lulu z czułością.

- Nie. chciałam w taki sposób się z tobą rozstawać, chciałam ciebie jeszcze zobaczyć.

Henryk ciągle milczał. Lulu weszła do mieszkania popychając go lekko. Jaki on jest niezręczny, zawsze się pęta tak jakoś pod nogami, patrzy na mnie okrągłymi oczyma, zwiesił ręce, nie wie, co robić ze swoim ciałem. Cicho bądź, no cicho, widzę, że jesteś wzruszony i słowa nie możesz powiedzieć. Z wysiłkiem łykał ślinę; Lulu musiała sama zamknąć drzwi.

- Chcę, żebyśmy się rozstali jak przyjaciele - rzekła.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, prędko obrócił się na pięcie i uciekł. Co on wyprawia? Nie śmiała za nim iść. Czy on płacze? Dosłyszała nagle kaszel: jest w kłozecie. Gdy wrócił, uwiesiła mu się na szyi i pocałowała go mocno w usta: czuć go było wymiotami. Lulu wybuchła płaczem.

- Zimno mi - powiedział Henryk.

- Połóżmy się do łóżka - zaproponowała pochlipując - mogę zostać do jutra rana.

Położyli się i Lulu zaczęła się trząść w spazmatycznym szlochu, bo odnajdywała swój pokój i swoje wygodne, czyste łóżko i czerwony odblask na szybie. Myślała, że Henryk weźmie ją w ramiona, ale nic podobnego: leżał nieruchomo wyciągnięty, jak patyk wsadzony do łóżka. Równie sztywny jak wtedy, kiedy rozmawia ze Szwajcarami. Wzięła w ręce jego głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. "Ty jesteś czysty, Henryk, ty jesteś czysty." Zaczął płakać.

- Jaki ja jestem nieszczęśliwy - powiedział - nigdy jeszcze nie byłem taki nieszczęśliwy.

- I ja też nie - powiedziała Lulu.

Płakali długo. Po pewnym czasie zgasła światło i złożyła mu głowę na ramieniu. Gdyby tak mogli pozostać na zawsze: czyści i smutni, jak dwoje biednych sierot; ale to niemożliwe, nie ma tak w życiu. Życie jak wielka wezbrana fala rzucało się na Lulu i wydierało ją z ramion Henryka. Jego ręka, jego wielka ręka. Jest dumny ze swoich rąk, że takie duże; powiada, że potomkowie starych, dobrych rodów mają zawsze duże kończyny. Nie będzie już brał mojej talii w dłonie

- Troszkę mnie to łaskotało, ale byłam dumna, że mógł prawie złączyć palce. To nieprawda, że on jest impotent, on jest tylko taki czysty, czysty - no i troszkę leniwy. Uśmiechała się przez łzy i pocałowała go w podbródek.

- Co ja powiem swoim rodzicom? - spytał Henryk.

- Mama tego nie przeżyje.

Pani Crispin nie tylko to przeżyje, ale jeszcze będzie triumfować. Będą o mnie mówić przy obiedzie, z wielce zgorszonymi minami, wszyscy, w piątkę, jak ludzie, którzy mogliby wiele o tym powiedzieć, ale nie chcą z powodu szesnastoletniej dziewczyny, która siedzi przy stole i która jest jeszcze za młoda na to, żeby o pewnych sprawach przy niej głośno mówić. Ale będzie triumfować, bo ona będzie wszystko wiedziała, ona zawsze wie wszystko i nie znosi mnie. Co za błoto! I pozory są przeciwko mnie.

- Nie mów im od razu - błagała - powiedz, że pojechałam na wypoczynek do Nicei.

- Nie uwierzą.

Zaczęła okrywać twarz Henryka drobnymi pocałunkami.

- Henryk, zrozum, żebyś ty był dla mnie trochę lepszy.
- To prawda - powiedział Henryk - żebyś był dla ciebie trochę lepszy. Ale ty też - dorzucił po chwili namysłu - żebyś była dla mnie trochę lepsza.
- Tak, ja też - załkała Lulu. - O Boże, Boże, jacy my jesteśmy nieszczęśliwi.

Plakała tak mocno, że bała się udławić łzami. Wkrótce wszędzie dzień i będzie musiała odejść. Nigdy człowiek nie robi tego, na co ma ochotę, unosi go jakiś prąd.

- Nie powinnaś była tak odchodzić - powiedział Henryk.

Lulu westchnęła ciężko.

- Bardzo ciebie lubiłam, Henryku.
- A teraz już mnie nie lubisz?
- To nie to samo.
- Z kim wyjeżdżasz?
- Z ludźmi, których nie znasz.
- W jaki sposób ty możesz znać ludzi, których ja nie znam - zezłościł się Henryk - gdzie ich poznałaś?
- Daj spokój, mój kochany, mój mały Gulliwerze, przecież nie będziesz mi teraz robił małżeńskich scen.
- Ty wyjeżdżasz z jakimś mężczyzną - powiedział Henryk z płaczem.
- Słuchaj, Henryk, przysięgam ci, że nie, wierz mi, przysięgam na głowę matki, czuję teraz za wielkie obrzydzenie do mężczyzn. Wyjeżdżam z pewnym małżeństwem, to są znajomi Rirette, starsi ludzie. Chcę żyć sama, oni znajdą mi jakąś pracę; och, Henryku, żebyś ty mógł mnie zrozumieć, ja muszę mieszkać sama, tak mnie to już wszystko brzydzi...
- Co - spytał Henryk - co ciebie brzydzi?
- Wszystko! - pocałowała go mocno - tylko ty mnie nie brzydzisz, mój kochany.

Włożyła ręce pod podżamę Henryka i pieściła go długo po całym ciele. Wstrząsnął się pod jej lodowatymi rękami, ale się nie wzbraniał, powiedział tylko:

- Na pewno się rozchoruję.

Niewątpliwie coś się w nim zepsuło, zламаło.

O siódmej Lulu wstała z oczyma pełnymi łez i powiedziała z wysiłkiem:

- Muszę tam wracać.
- Gdzie "tam"?
- Mieszkam w "Hotel du Theatre", na ulicy Vandamme. Obskurny hotel.
- Zostań ze mną.
- Nie, Henryk, proszę cię, nie nalegaj, mówiłam ci już, że to niemożliwe.

Fala nas ciągle unosi, takie jest życie; nie można tego ani osądzić, ani zrozumieć, należy się dać unosić fali. Jutro będę w Nicei. Przeszła do łazienki, aby przemyć oczy w ciepłej wodzie. Trzęsąc się z zimna naciągnęła płaszcz. "To jak fatum. Żeby tylko mogła zasnąć tej nocy w pociągu, inaczej będę zupełnie wykończona w Nicei. Mam nadzieję, że wziął pierwszą klasę, pierwszy raz w życiu będę jechała pierwszą klasą. Wszystko zawsze tak się układa: całe życie taką miałam ochotę odbyć daleką podróż pierwszą klasą i kiedy wreszcie marzenie się spełnia, w ogóle mnie to nie cieszy". Teraz śpieszyła się już wprost gorączkowo, w tych ostatnich chwilach było coś nie do zniesienia.

- Co ty zrobisz z tym Gallois? - zapytała. Gallois zamówił u Henryka afisz, Henryk zrobił projekt, a teraz Gallois się wycofywał.
- Nie wiem - odpowiedział Henryk. Skulił się pod kołdrą, wystawały spod niej tylko włosy i czubek ucha. Powiedział powolnym i miękkim głosem:
- Chciałbym spać, przespać cały tydzień.
- Żegnaj, kochany - powiedziała Lulu.
- Żegnaj.

Pochyliła się nad nim, odsunęła kołdrę i pocałowała go w czoło. Długo stała na klatce schodowej, nie mogąc się zdecydować na zatrzasknięcie drzwi od mieszkania. Po pewnym czasie odwróciła od nich wzrok i gwałtownie pociągnęła za klamkę. Posłyszała suchy trzask i przestraszyła się, że zaraz zemdleje: miała już kiedyś takie wrażenie, kiedy usłyszała łoskot pierwszej grudki ziemi o trumnę ojca.

"Henryk mógł być dla mnie miłszy. Mógł wstać z łóżka i odprowadzić mnie do drzwi. Wydaje mi się, że nie byłoby mi tak przykro, gdyby to on je zamykał."

IV

- Coś podobnego! - powiedziała Rirette ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń - no, żeby coś podobnego!

Był wieczór. Koło szóstej do Rirette zadzwonił Piotr i umówiła się z nim w kawiarni "Dôme".

- Ale czy pani nie miała się z nią spotkać dziś rano - pytał Piotr - dziś rano o dziewiątej?

- Byłam u niej.

- I nic pani nie zauważyła takiego?

- Nie - powiedziała Rirette - nic nie zauważyłam. Była trochę zmęczona, ale powiedziała mi, że źle spała tej nocy, bo była podenerwowana myślą o podróży i trochę się bała tego Algierczyka, portiera... Teraz sobie przypominam, nawet mnie pytała, jak myślę, czy wziął pan bilety pierwszej klasy, bo to marzenie jej życia, żeby podróżować pierwszą klasą. Nie - zdecydowanie orzekła Rirette - jestem przekonana, że o niczym takim wtedy nie myślała, przynajmniej dopóki ja z nią byłam. Siedziałam u niej blisko dwie godziny, a jeśli chodzi o te rzeczy, to jestem bardzo spostrzegawcza, na pewno bym się zorientowała. To prawda, że ona jest bardzo skryta, ale znam ją od czterech lat, widziałam ją już w różnych okolicznościach i znam ją jak własną kieszeń.

- To w takim razie Texierowie ją przekonali. Ciekawe...

- Zamyślił się, skąd wzięli jej adres. Ja sam wybrałem hotel, a ona nigdy przedtem o nim nie słyszała.

Bawił się w roztargnieniu listem Lulu i Rirette była wściekła, bo chciała go przeczytać, a Piotr jej tego nie proponował.

- Kiedy go pan otrzymał? - spytała wreszcie.

- List? - podał jej go po prostu i zwyczajnie. - Proszę, może pani przeczytać. Przyniesiono go przed pierwszą do dozorczy.

Była to cienka fioletowa kartka papieru listowego, takiego, jaki sprzedają w trafikach.

Mój ukochany!

Przyszli tu Texierowie (nie wiem, skąd mieli adres) i zrobię ci pewnie wielką przykrość, ale ja nie wyjeżdżam, kochany mój, mój Piotrusiu najdroższy; zostanę z Henrykiem, bo on jest taki strasznie nieszczęśliwy. Byli u niego dzisiaj rano, nie chciał im otworzyć drzwi i pani Texier mówiła, że już wcale nie jest podobny do człowieka. Bardzo byli mili i zrozumieli, dlaczego chcę od niego odejść, przyznali, że cała wina jest po jego stronie, że to taki niedźwiedź, ale dobry w gruncie rzeczy człowiek. Ona mówi, że on dopiero teraz się przekonał, jak bardzo jest do mnie przywiązany. Nie wiem, kto im dał mój adres, nie powiedzieli mi tego, pewnie przypadkiem mnie widzieli, gdy rano wychodziłam z hotelu razem z Rirette. Pani Texier powiedziała mi, że zdaje sobie sprawę, jakiej ofiary ode mnie żąda, ale zna mnie na tyle, że wie, że się nie będę uchylała. Strasznie mi żal naszej pięknej podróży do Nicei, mój kochany, ale pomyślałam sobie, że z was dwóch ty i tak będziesz mniej nieszczęśliwy, bo mnie zawsze przecież masz. Jestem twoja, całym sercem i całym ciałem do ciebie należę, i będziemy się tak samo często widywać jak przedtem. Ale Henryk by się zabił, gdybym od niego odeszła, jestem mu niezbędna; wierz mi, że to nie należy do przyjemności, czuć na sobie taką odpowiedzialność. Mam nadzieję, że nie będziesz robił tych swoich strasznych min, których się tak boję, przecież nie chciałbyś, no powiedz, nie chciałbyś, żebym miała stale wyrzuty sumienia z jego powodu. Wracam do domu, trochę jestem roztrzęsiona na myśl, że zobaczę go w takim stanie, ale zobaczysz, zdobędę się na odwagę i postawię mu swoje warunki. Przede wszystkim zażądam całkowitej swobody, bo kocham ciebie, i chcę, żebyś dał wreszcie raz na zawsze spokój Robertowi i żeby już nigdy nic na mamę przy mnie nie wygadywał. Mój ukochany, tak mi smutno, tak bym chciała, żebyś tu przy mnie był, żebyś mnie brał w ramiona, przyciskam się mocno do ciebie i czuję twoje pieszczoty na całym ciele. Jutro będę o piątej w „Dôme” - Lulu

- Mój biedny Piotrze! Rirette wzięła go za rękę.

- Powiem pani - rzeki Piotr - mnie przede wszystkim jej żal! Tak potrzebowała słońca i powietrza. No, ale skoro tak zdecydowała... Zresztą matka mi robiła straszne awantury - ciągnął. - Willa do niej należy, nie chciała w żaden sposób się zgodzić, żebym tam woził jakieś kobiety.

- Tak? - powiedziała Rirette przerywanym głosem.

- Ach, tak? No, to świetnie, znaczy, że wszyscy są zadowoleni! Puściła rękę Piotra: czuła, jak z niewiadomego powodu ogarnia ją przejmujący, gorzki żal.

Przełożył: **Jerzy Lisowski**